

W dokumentach Archiwum Ostrowskich i Potockich z Maluszyna, przechowywanym w Państwowym Archiwum w Łodzi, można niekiedy natrafić na zaskakujące materiały. Do ich liczby należy publikowany niżej satyryczny wierszyk, napisany przez anonimowego twórcę z kręgu dworu maluszyńskiego, dobrze zorientowanego w miejscowych realiach. Wydarzenie ponoć prawdziwe, o którym zachował, o się mgliste wspomnienie u najstarszych mieszkańców, tak, że nie byli w stanie podać personaliów głównych bohaterów. Wiersz odnalazła w czasie swojej kwerendy p. Karolina Studnicka i życzliwie mi udostępniła celem opublikowania na stronie www.maluszyn.eu. Czytelnikom życzę dobrej zabawy - AJZ

„Ksiądz zjadł, mięso – Organista kości” – przysłowie XIX wieku zastosowane do prawdziwego zdarzenia.

1.

O, wy! szacowni, drodzy Czytelnicy!
Wiedźcie, że i tam samej prawdy synów,
Więc też i mając dzisiaj brak stolicy,
Chcę was zapoznać z wioską „Maluszynem”.
A jest co poznać czytelnicy moi,
Gdyż tam pijaństwo wcale się nie szerzy,
A choć jest karczma!... To i kościół stoi...
Z dała zaś za nim cmentarz z mnóstwem krzyży.

2.

Dwór tak, jak rzadko, tuż obok kościoła
Wznosi swe mury dumnie i wysoko,
Tak, że gdzie okiem rzucisz dookoła,
To wszędzie nuda spotyka twe oko...
Bo najpierw chaty chociaż słomą kryte,
To wszak od wapna bielą się ich ściany;
Dalej zaś łąki, bujne, znakomite,
A na nich krowy, owce i barany!
Dwór, że tu śliczny jest szkic dla malarza,
Więc gdyby któren chciał starań dołożyć
Wzięłby Maluszyn w postaci pejzaża,
Nie zaś i między twemi ozyć..
Acz trudno, nie mają już w tem doświadczenia,
Że głowy nie ma...chleb tylko na myśli,
więc pióro moje zwraca się do Maluszyna,
To co zaczęło w dalszym ciągu kreśli!

3.

Otóż w Maluszynie, jak w każdej parafii,
Był proboszcz... Dość gruby i stary,
Że się zaś człek taki ruszać nie potrafi
Więc też do pomocy był mu ksiądz wikary.
Młody i przystojny, słowem kawał franta!
Że zaś miał maniery jak pańskie tak z szykiem,
Więc też go bigotki biorąc za amanta
wciąż go tytułowały „księdzem kanonikiem”!
Być nie myślćcie, że na wsi lud nie oświecony
Więc nie ma mizy sobą już wcale bigotek:
A panny respektowe, gospodynie, bony!
U których język lata jakby kołowrotek

Czyniąc ciągle koronki, albo też pacierze
Po trzy i...trzy po trzy do dziewięciu razy.
To nim kończąc „Ojcze nasz” i „zdrowaś” i „wierzę”,
Acz mam takie!...Znów zbiłem się z właściwej frazy...

4.

Więc się powracam, gdyż samo nic się nie uczyni,
To też raczcie darować bez krzyków i złości,
Bez gestów... U proboszcza była gospodyni,
Prawa ręka, samego księdza jegomości,
Lecz „co prawda to nie...” Powiada przysłowie,
Gdyż był to sam szatan, choć w ludzkiej naturze,
Więc nie dziw, że się proboszcz tak drapał po głowie,
Że wcale nie miał włosów na swej górnej skórze.
Bo gospodyni wszędzie z tego była znaną,
Że gdy kto wyrzekł „czarno”, ona „biało”
I robiła jak chciała, nie jak rozkazano,
A co raz powiedziała, świętem być musiało!
Chowała ona koty,, gęsi, kaczki, kury,
Których były przeróżne z rozmaitej maści
A także doczekała się dość pięknej córy,
Zaczynającej właśnie latek siedemnaście!

5.

Czy pani gospodyni miała kiedy męża?
Czy też była wdową, panną lub rozwódką?
Niechaj nikt swej głowy tu nie nadwyręża,
Gdyż ja sam chcę na to odpowiedzieć krótko!
- Przed laty osiemnastu przybyła tu w gości
Osóbka dosyć piękna a nawet i miła
I została gospodynią księdza jegomości
Ale wtedy podobno jeszcze panna była!
Więcej nic a nic nie wiem!, lecz słuchajcie dalej.
Gdy proboszcz z gospodynią wiódł walki straszliwe,
To jej córka z wikarym „pracek” nie zaspali,
Lecz wiedli między sobą wciąż...chwile szczęśliwe!
Otóż więc z tej przyczyny widząc rzecz nieczystą
Sam ksiądz proboszcz nie tracąc czasu ani chwili
Postanowił połączyć pannę z organistą.
I tak wszystko urządził, Że się ożenili!

6.

Gospodyni się temu już nie sprzeciwiała,
Widząc, że córeczka ma kibić zwiększoną,
I chociaż nie od siebie, lecz posag jej dała
dozwalając być przy tym organisty żoną!

7.

Po weselu, gdy nie mogło być wcale inaczej,
Tylko młodzi używać miłości,
Organista zawołał w szalonej rozpacz:
O, Boże! Ksiądz zjadł mięso, a mnie oddał kości!”

8.

Jednakie raczej zostało, nie zdołał odmienić,
Gdyż ten, co ma swoją, to jest własną żonę,

Andrzej Jan Zakrzewski - Maluszyn / Częstochowa

Ksiądz zjadł mięso-Organista kości

Już nigdy się z pewnością nie może odzienieć,
Lecz musi dźwigać więzy na siebie włożone!

9.

Tak też i tutaj było, bo w cztery miesiące,
Gdy pan Organista w najlepsze grał gamy,
To żona z radości lała łzy gorące,
Bo Bóg dał jej synka wraz z tytułem „mamy”!
Śliczne też było dziecię, bo rzecz oczywista,
Że miało twarz, nos, oczki, jakby ksiądz Wikary,
Choć ojcem był jego tylko organista,
A matka była córką gospodyni starej.

10.

Odtąd też nie tylko w samym Maluszynie
Ludzie powtarzają w swej przeklętej złości
przysłowie, co u nas nigdy nie zaginie,
To jest: ksiądz zjadł mięso, organista kości”!